

Od autora: Jest to moja pierwsza "niby" powieść, którą postanowiłam wyjąć z szuflady. W dodatku jest pisana niechronologicznie, z dużą dawką retrospekcji wydarzeń. Zdaję sobie sprawę z tego, że niektóre połączenia tekstu (powracanie do przeszłości lub wtrącanie niektórych wątków) mogą być ciężkie w czytaniu, dlatego bardzo proszę o rady i wskazówki, jak to wszystko umiejętnie połączyć. Z góry dziękuję za pomoc oraz życzę (mam nadzieję) miłego czytania.

P.S. Każdy kolejny kawałek, który ma być publikowany, nie powinien chyba być nazywany rozdziałem, więc przyjmijmy, że słowo "rozdział" jest tutaj naprawdę robocze :)

Szybkim, zdecydowanym krokiem przemierzała wąską, opustoszałą już uliczkę. Na jej promiennej twarzy rysował się delikatny uśmiech, zdradzający niebywale wewnętrzne zadowolenie. Mijając przydrożne, sklepowe witryny odwracała do nich głowę, przelotnie spoglądając na swój nowy wizerunek, uzyskany za sprawą doskonale dopasowanej fryzury. Nieliczni przechodnie rzucali jej krótkie spojrzenia, będące wyrazem zdumienia. „Ależ dziwny jest ten nasz kraj...” – pomyślała, spostrzegłszy reakcję kolejnego, mijającego ją przechodnia – „Zupełnie tak, jakby uśmiech podczas przechadzki w pojedynkę był zabroniony, a może wręcz nienormalny... Czy tylko kamienna twarz jest tutaj oznaką normalności?”. Nie zastanawiała się jednak dłużej nad, postawionym samej sobie pytaniem, tylko przecięła przejście dla pieszych i wskoczyła do tramwaju, który akurat nadjechał. Zajęła jedno z wolnych miejsc i całą trasę siedziała jak na szpilkach, nie mogąc doczekać się spotkania z przyjaciółkami.

W małej kafejce przy Nowym Świecie, stojąc jeszcze przed wejściem, Joanna wypatrzyła, siedzące w środku, przyjaciółki. Zwinnie pokonała wąskie przejście pomiędzy gęsto poustawianymi krzeselkami i stolikami oraz okupującymi je ludźmi. Kiedy tylko znalazła się przy koleżankach, te rzuciły się na nią z niepohamowaną radością. Ściśły ją i cmokały w policzki. Zupełnie tak, jakby nie widziały jej od wieków. Biorąc pod uwagę ich zażyłość, ostatnie kilka miesięcy rozłąki istotnie mogło wydawać im się wiecznością. Zresztą, jej też ich niezmiernie brakowało. Tęskniła za nimi tak samo jak one za nią i niewątpliwie wszystkie nie mogły osiąść się ze szczęścia, że wreszcie są w pełnym składzie. Złot czarownic mogły więc uznać za rozpoczęty.

- Wyglądasz cudownie! – rzuciła z uśmiechem Elka – Świetne włosy. Kolor wprost idealny dla ciebie.
- Dziękuję. Ostatni krzyk londyńskiej mody. – Joanna ucieszyła się, że jej nowa fryzura i kolor włosów podobają się przyjaciółce.
- Dziewczynki kochane, siadźmy, bo cała kafejka nas obserwuje. – nakazała Kalina – Pozwólmy naszej Asieńce opowiedzieć o wczorajszej rozmowie o pracę.

Kobiety posłusznie opadły na miękkie, jasne siedziska, otaczające stół. Zapanowała krótka chwila milczenia. Przyjaciółki patrzyły na Joannę pazernym wzrokiem i nastawiały głodne nowych informacji uszy. W taki oto sposób oczekiwały na relację ze spotkania rekrutacyjnego. Joanna poinformowała je wszystkie – mailem, że takowe ma się odbyć, aczkolwiek to, że kilka godzin przed spotkaniem z nimi dostała telefon z informacją o przyjęciu jej do pracy, postanowiła zakomunikować im osobiście.

- No... Opowiadaj... - zniecierpliwiła się Mila.
- No, mów! – ponaglała Alicja – Nie rób głupich min, tylko mów jak było. Masz szansę na tym stanowisku?

Joanna wyduła wargi w grymas niezdecydowania, wzruszyła ramionami, po czym szeroko się uśmiechnęła i rzekła uroczyście:

- Moje drogie, patrzycie właśnie na nową panią asystentkę dyrektora artystycznego agencji eventowej *Fresh Blood*.

Kobiety sekundę trwały w osłupieniu, po czym przy małym stoliku rozległy się okrzyki radości, przeplatane rozradowanym popiskiwaniem i śmiechem. Koleżanki gratulowały Joannie tak pozytywnego obrotu sprawy. Wiedziały jak bardzo marzyła o znalezieniu odpowiedniej pracy. Były pewne, że teraz nareszcie będzie mogła spełnić się na powierzonym jej stanowisku. Nie będzie już marudzenia i niechęci do wykonywanej pracy. Jednak, w przeciwieństwie do swych przyjaciółek, ona sama nie była pewna czy sobie poradzi. Bała się, że po pewnym czasie znów stwierdzi, że to, co robi nie jest jej powołaniem. Obawiała się, że po raz kolejny będzie zmuszona do poszukiwania samej siebie, bo nie będzie mogła odnaleźć się w nowym otoczeniu. Niemniej jednak, tego wieczoru, postanowiła niczym się nie przejmować, tylko świętować swój, pierwszy od kilku miesięcy, wielki sukces. Okoliczności były jak najbardziej sprzyjające.

Piątek, weekendu początek, wskazówki zegara przekroczyły już dwudziestą drugą. Najlepiej było więc poplotkować jeszcze około pół godziny w babskim gronie, a potem udać się do któregoś z klubów. Dziewczyny były pewne, że Joanna wybierze *Komnatę* - klub, który na pewien czas zawiesił swą działalność, ale tamtego wieczoru akurat miało odbyć się uroczyste otwarcie. Wszystkie miały do tego miejsca niezwykle sentyment. Nigdy nie potrafiły bawić się tam do świtu, aczkolwiek uznawały *Komnatę* za bardzo dobry lokal na before party, spotkania w gronie przyjaciół czy imprezy firmowe.

Po wyjściu z kafejki, na życzenie Joanny, nie zamówiły taksówki. Choć był już początek września, nastająca właśnie noc była niebywale ciepła, a tym samym stawała się wyjątkowo urocza. Spacer był więc jak najbardziej wskazany. Nie wadził żadnej z przyjaciółek, mimo że miały do przejścia spory kawałek. Pochłonięte były wspólnym żartowaniem i niewinnymi wygłupami, toteż droga minęła im szybko i przyjemnie. Doszedłszy do bramy wejściowej, wdrapały się po wąskich schodach starej kamienicy, prowadzących do klubu. Miła nacisnęła dzwonek. Po chwili otworzyły się ciężkie, drewniane drzwi, zza których płynęła przyjazna dla uszu muzyka. W progu ukazała się wąła postać selekcyjnera, Bartka. Na widok dziewcząt jego śniada, chuda, kanciasta twarz, pojaśniała. Oczy zabłysły mu niczym dwa małe, rozpalone węgliki.

- Joaś, kochanie! – wykrzyknął ze szczerym uśmiechem – Kopę lat! Niech cię uściskam!

Po przekroczeniu progu *Komnaty*, Joanna wiedziała już, że spotka tej nocy wielu znajomych. Dotarło do niej, że będzie to niezwykle sympatyczna, aczkolwiek potwornie męcząca noc. Jednakże cieszyła się. Cieszyła się ze swego powrotu do grona przyjaciół, za którymi przecież tak bardzo tęskniła.

Rozejrzała się po znajomym pomieszczeniu. Te same, obite tkaniną koloru czerwonego wina, ściany, pozawieszane na nich olbrzymie lustra w złotych ramach, czarne skórzane kanapy, kilka stolików, długi, solidny bar z szeregiem wysokich stołków. Wszystko wyglądało tak samo jak kiedyś. Znajome kąty, a jednak poczuła w nich jakąś dziwną obcość. Tylko, że ta obcość była jej obcością. Nie chodziło o miejsce, w którym się znalazła, ale o jej duszę. Czuła się obco, chociaż bywała tam setki razy. Pomyślała jednak, że jej dziwne samopoczucie wynika z tego, że po prostu bardzo dawno nie była na starych śmieciach. A dobrze знаła reguły, jakimi rządził się warszawski, klubowy świat. Jak raz znikniesz na dłużej niż miesiąc, albo o tobie zapomną na zawsze, albo długo potrwa, zanim przypomną sobie kim jesteś...

- Chodź mała, przywitamy się z Bixem! – chwyciła Joannę za rękę Kalina i pociągnęła ją za sobą do sali tanecznej, w której znajdowała się didżejka, zabudowana przezroczystą, bladoczerwoną plandeką z nadrukowanym logiem klubu. Za ową plandeką stał, pochylony nad gramofonami, didżej o zabawnym wyrazie twarzy. Niski, chudy, w hawajskiej koszuli, z pierzastym irokezem, przyklepanym na środku głowy przez pasek od kosmicznych, cyklopowych wręcz słuchawek. Skupiony przesuwiał suwaki w mikserze. Chwilę później sięgnął po szklankę, napełnioną sokiem ananasowym, stojącą na skraju blatu. Uniósł ją i spojrzał kątem oka na, stojącą przy futrynie, Joannę. Patrzyła na niego z uśmiechem. On jednak zaczerpnął łyk soku i znów zwrócił swój wzrok ku gramofonom. Chwilę potem spojrzał na nią z niedowierzaniem, jego oczy wesoło się powiększyły, a na poważnej dotąd twarzy pojawił się radosny uśmiech. W ułamku sekundy zrzucił z uszu swe olbrzymie słuchawki, cisnął je obok gramofonu i podbiegł do Joanny. Złapał ją wpół i przyjacielsko przytulił.

- Malutka, to ty?! – nie dowierzał – Prawie cię nie poznałem. Ślicznie wyglądasz.

- Dziękuję. – odparła nieśmiało dziewczyna, szczerze zaskoczona tak miłym powitaniem Bixa.

- Cieszę się, że jesteś.– powiedział, z przyklejonym do twarzy uśmiechem, Bix.

- Jestem. – wzruszyła ramionami – I też się bardzo z tego powodu cieszę. Miło cię widzieć, Bix.

- Brakowało nam ciebie, słoneczko.

- Mnie też was brakowało... - westchnęła ze wzruszeniem – Bardzo mi was brakowało... Ale wróciłam! – wykrzyknęła z entuzjazmem – I to na dobre. Jeszcze będziecie mieli mnie dosyć, zobaczysz. – zaśmiała się.

- To skoro już jesteś, czas najwyższy rozpocząć zabawę! – zawołał owacyjnie poczochrany chuderlak i wskoczył z powrotem za didżejkę.

Rzeczywiście, tak jak obiecał Bix, impreza rozkręciła się niemalże w mgnieniu oka. Oprócz dziewczyn, Joannę otaczali też inni przyjaciele, którzy zeszli się do klubu w niecałą godzinę. Zabawa była naprawdę przednia. Oprócz małych i dużych ploteczek z Elką, Alicją, Kaliną, Miłą i Hanką, były jeszcze wspólne tańce, do których przyłączyli się także mężczyźni z tej samej paczki. Jacol obtańcowywał Joannę jak za starych dobrych czasów. Tym razem niemalże tylko ją, z powodu jej długiej absencji. Tej nocy parkiet należał do nich, choć to Kalina była najlepszą tancerką w bandzie. Jednakże, Jacol postarał się o to, by cała uwaga skupiła się tym razem na Joannie. Wyginał ją we wszystkie strony, a chwilami niemal zmuszał do karkołomnych figur. Wszystko oczywiście w granicach bezpieczeństwa. Jacol był wysokim mężczyzną o ciemnych, postawionych na żel, krótkich włosach i przyjemnej, zawsze uśmiechniętej twarzy. Mimo, że w paczce należał do najmłodszych, był wyjątkowo odpowiedzialną i rozsądną osobą, aczkolwiek na imprezach do głosu dochodziła też druga strona jego osobowości. Na wszelkich towarzyskich zlotach postrzegano go jako showmana. Nosił modne, kolorowe koszulki, poszarpane džinsy, markowe tenisówki, a na nosie zawsze miał gustowne, słoneczne okulary. Zabawiał wszystkich żartami, wszędzie było go pełno, a co najważniejsze, doskonale tańczył i zwykle był gwiazdorem parkietu. Wszystkie przyjaciółki uwielbiały płaść wraz z nim, gdyż było to niebywale miłe i wdzięczne doznanie. Joanna cieszyła się, że stare przyjaźnie tak szybko wracają do łask. Po pewnym czasie jednak przestała czuć się komfortowo w roli najważniejszej osoby, będącej w centrum zainteresowania. Doskonale rozumiała, że wszyscy długo jej nie widzieli i każdy chciał z nią zamienić choć kilka słów, aczkolwiek było to srodze wyczerpujące. Postanowiła więc wrócić do domu nieco wcześniej niż się tego sama po sobie spo-

dziewała. Nie było jeszcze trzeciej. Zwykle bawiła się na imprezach do białego rana, a potem udawała się ze znajomymi do innego klubu na after party, jednakże tej nocy było to niemożliwe. Organizm wyraźnie odmawiał jej posłuszeństwa i nie chodziło wcale o senność. Była zwyczajnie zmęczona tłumem kolegów i koleżanek, który po prostu na nią napadł i oczekiwał, że jej się to spodoba. Rzeczywiście podobało się jej, ale tylko początkowo. Potem ją to zmęczyło. Chciała jak najszybciej opuścić klub i udać się do domu. Przeprosiła więc wszystkich i pożegnała się. Na końcu podeszła do Bixa.

- Lecę do domku. – oznajmiła, uśmiechając się.

- Jak to? – Bix nie krył zdumienia – Nie idziesz do *PRL-u* z całą bandą?

- Nie, nie dam rady. Jestem zmęczona i chcę do domu. – uśmiechnęła się miło.

- A dasz radę nie usnąć jeszcze kilka minut? – spytał z nadzieją Bix.

Potrząsnęła twierdząco głową i znów się uśmiechnęła. Bix ucieszył się. Właśnie przyjechał inny didżej, aby go zmienić. On natomiast postanowił odwiedzić Joannę do domu, licząc na choć kilka minut rozmowy. Jako jedyny nie miał kiedy zamęczać jej pytaniami o ostatnie miesiące.

Wsiedli do ciemnoszarej, metalicznej Toyoty, zwanej przez całą ferajnę klubocarem i odjechali spod starej kamienicy. Tkwili w milczeniu. Żadne z nich nie wiedziało, od czego właściwie ma zacząć rozmowę. Bix odezwał się jako pierwszy.

- Tylko mi tu nie uśnij. – zażartował, lekko szturchając ją łokciem.

- Bez obawy. – uspokoiła go Joanna – Nie chce mi się spać. Po prostu musiałam stamtąd wyjść. Musiałam. Tak mnie ci wszyscy ludzie zmęczyli, że za godzinę nie wiedziałabym już chyba jak się nazywam.

- Czy to oznacza, że możemy pogadać trochę zanim pojedę do siebie?

- Rozumiem, że chcesz się do mnie wprosić na pogaduchy, tak? – zachichotała Joanna – Skąd ja wiedziałam, że to odwożenie mnie do domu ma jakiś podstępnie ukryty plan?

- Esz, ty świrze, nic się nie zmieniłaś. – ucieszył się Bix – Rozgryzłaś mnie. Pewnie, że chcę się wprosić na pogaduchy. Zresztą, wiesz jak uwielbiam twój mały taras letnią nocą. Można na nim robić tyle ciekawych rzeczy...

- My już mamy chyba wczesną jesień, co? - zachichotała - Dobra, ale pod jednym warunkiem... – zaznaczyła po chwili – Albo zostajesz u mnie na noc, albo zostawiasz pod klatką samochód i wracasz do siebie taksówką.

- O, proszę! – oczy Bixa znów się powiększyły – Czyżbyś składała mi jakąś niemoralną propozycję? – zaczął się śmiać. Bix znany był ze swych specyficznych żartów, które trzymały się go w każdej niemalże sytuacji.

- No, no, mój drogi! – dała mu lekkiego kuksańca w ramię – Widzę, że i ty nic się nie zmieniłeś. Ciągle jedno ci w głowie.

Zasiedli na tarasie w wiklinowych fotelach, wyściełanych puchatymi poduszkami. Bix szamotał się tro-

chę z korkociągami, aż wreszcie otworzył butelkę wina, które przyniosła z kuchni Joanna. Napełnił kieliszki czerwonym płynem i wręczył jeden z nich przyjaciółce. Patrzyli na wstawający, bladoróżowy świt i popijali z kieliszków wino.

- Opowiadaj, jak było w mieście clubbingu? – zwrócił się do niej, odpalając papierosa.

- Cudownie... – odparła z zachwytem – Dużo pracy i nauki, trochę imprez i odpoczynku. Nowi ludzie... Ale to było coś, co rzeczywiście mi pomogło.

Przypomniała sobie ostatnie miesiące, spędzone w Londynie. Wysłał ją tam wuj Stefan. Nie mógł patrzeć na doskwierające jej stany depresyjne, które pojawiały się dość często i postanowił wyprawić ją za wielką wodę, aby zmieniła na jakiś czas otoczenie, poznała nowych ludzi, wyszlifowała angielski. Wuj Stefan znany był ze swojego osobliwego podejścia do życia i własnych metod rozwiązywania problemów. Jego zdaniem, pobyt w Londynie miał pomóc Joannie stanąć na nogi i przywrócić jej stanowi psychofizycznemu równowagę. Mógł posłać ją na szereg konsultacji i terapię u psychoanalityka, ale stwierdził, że zmiana otoczenia i rzucenie dziewczyny na głęboką wodę odniosą skuteczniejszy rezultat. Rzeczywiście, był to strzał w dziesiątkę, ponieważ wróciła stamtąd całkowicie odmieniona, pełna energii, naładowana wielką siłą do stawienia czoła codzienności i podejmowania nowych wyzwań. Niemniej jednak, początek w obcym kraju był wyjątkowo trudny dla kogoś szczelnie zamkniętego w kapsule swojego własnego, smutnego świata.

3 maja 2004 roku, o godzinie dziesiątej rano czasu londyńskiego, na lotnisku Heathrow, wylądował samolot z Joanną na pokładzie. Była całkiem sama. Nie mniej sama niż to było jeszcze dwie i pół godziny wcześniej na lotnisku Okęcie, w Warszawie. Jej egzystencja była wówczas dość smutna i nadzwyczaj jałowa. Joanna cierpiała na stany depresyjne i całkiem odcięła się od otaczającego ją świata. Wydawałoby się więc, że w Londynie była równie sama jak w Warszawie, aczkolwiek ogarnęło ją ogromne przeżenie. Jej samotność była bowiem o tyle gorsza, że znajdowała się teraz w obcym kraju, nie mając nawet pojęcia jak dojechać do miejsca, w którym miała zamieszkać. Posiadała jedynie olbrzymią walizkę na kółkach, przewieszoną przez ramię brezentową torbę i adres zapisany na kartce, którą dzierżyła w dłoni od momentu opuszczenia pokładu samolotu. W głowie dzwięczały jej tylko wskazówki wuja Stefana – „Wychodząc z lotniska, wsiądziesz do metra, dojedziesz do stacji Acton Town, a potem weźmiesz taksówkę”. Tak też zrobiła.

Duża, czarna taksówka zatrzymała się przed szeregiem ślicznych, angielskich domków, tonącym w kolorowych kwiatkach. Park View, tak nazywała się ulica, przy której stał dom. Miała tam zamieszkać na kilka kolejnych miesięcy ze studentami różnych narodowości. Otworzyła żelazną furtkę, podeszła do brązowych drzwi frontowych, ciągnąc za sobą wielką walizkę. Nacisnęła dzwonek. Serce waliło jej jak młotem, czuła, że jeszcze chwila i spłonie w blokach. Miała ochotę uciec. Odwróciła się, ale taksówkarz już odjechał. Wtem otworzył jej drzwi niewysoki brunet o sympatycznej twarzy. Na widok szczupłej dziewczyny o dużych oczach, z fryzurą na zapalną, ubranej w szerokie dżinsy i wytartą marynarkę, uśmiechnął się miło. Joanna przedstawiła się, on niemalże wyrwał jej z rąk ciężką walizkę i postawił ją w przedpokoju, po czym zaprosił dziewczynę do środka. Joanna weszła do domu niepewnym krokiem, po czym zaczęła się rozglądać. Po lewej stronie miała przed sobą, prowadzące na górę, wąskie, strome schody, wyściełane bródnoróżowym dywanem. Na wprost drzwi wejściowych usytuowana była ciasna, widna kuchnia, z której przechodziło się do jadalni. Stamtąd zaś można było wyjść do niewielkiego, ale jakże pięknego, kwiecistego, ogródka. Z jadalni i przedpokoju wchodziło się do sporego salonu, urządzonego w typowo angielskim stylu. Pod oknem i jedną ze ścian stały dwie jasne kanapy, przykryte

patchworkowymi kapami. Przed nimi stał czarny stolik, a zaraz za nim telewizor. W części salonu, bliżej jadalni, przy lewej ścianie stało czarne pianino z poustawianymi fotografiami, a naprzeciwko wysokie, pojemne półki, obładowane książkami.

- Jestem Denis. – powiedział wreszcie miły brunet, zauważając nieśmiałość nowej współlokatorki.

- Joanna. – odparła, podając mu rękę – Ale to już chyba wspomniałam.

- Jak podróż? – zapytał z nieudawaną grzecznością w głosie.

- Dobrze. – powiedziała szybko.

- Skąd przyjechałaś? – zaniepokoił się Denis – Ja jestem z Francji. – dorzucił po chwili, chociaż wcale nie musiał, gdyż jego akcent był bardzo silny.

- Z Polski. – odpowiedziała szybko, dając tym samym do zrozumienia, że nie ma ochoty na dalszą konwersację.

- Pewnie jesteś zmęczona po podróży, więc może pokażę ci twój pokój. – zaproponował, zauważając niechęć dziewczyny. Nie czekał na odpowiedź, na którą i tak nie było szans, tylko chwycił znów niewielką walizkę i wtaszczył ją po stromych schodach na pierwsze piętro, na którym były usytuowane trzy sypialnie, łazienka i toaleta. Jedno z pomieszczeń zajmował Denis, tuż obok miała zamieszkać Joanna. Lokator z trzeciego pokoju natomiast był jeszcze nieznany. Na samej górze były jeszcze dwa pomieszczenia mieszkalne, zajmowane przez Włoszkę, Elisę i Brazylijczyka, Nelsona. Mieli więc tam mieszkać w piątkę. Żyjąc pod jednym dachem musieli jakoś się ze sobą dogadać, zaakceptować fakt, że każde z nich wychowało się w zupełnie innej kulturze. Musieli po prostu nauczyć się wspólnej egzystencji. Co gorsza, mieli być teraz najbliższym otoczeniem Joanny. Nie wyobrażała sobie tego. Przygotowywała się więc na nadciągającą katastrofę. Ostatnimi czasy nie potrafiła przecież obcować nawet ze swoimi przyjaciółmi, a teraz narzucono jej mieszkanie z obcymi. Bała się wszystkiego. Obcego miasta i ludzi, bała się zasnąć i obudzić. Uczucie beznadziei przerodziło się teraz w potworny strach. Lęk przed nieznanym. Nie chciała o tym myśleć. Położyła się więc na swoim obszernym łóżku, przykrytym białą, plecioną narzutą. Leżała tak, martwo patrząc w sufit. Potem zaczęła się rozglądać po pokoju. Miała do zagospodarowania niewielką białą szafę, komodę z szufladami tego samego koloru oraz nieduży elegancki sekretarzyk, wbudowany w ścienny mebel z dużą ilością półek. Pokój był jasny, niebywale słoneczny, dzięki sporemu oknu z widokiem na sąsiedni szereg domków. Widok był zawsze ten sam. Nigdy nic szczególnego nie działo się na Park View, podobnie jak w całym North Acton, będącym wówczas bardzo spokojną dzielnicą. Pewnie dlatego wuj Stefan zdecydował się umieścić swą bratanicę akurat w takim miejscu. Wiedział, że po całym dniu, spędzonym w harmiderze pierwszej strefy Londynu, dziewczyna będzie potrzebowała spokoju, który istotnie mogła odnaleźć w swym zacisznym pokoiku.

Nastał wieczór. Do przytulnego domku powrócili już dawno wszyscy domownicy, których głosy i śmiechy słychać było przez zamknięte drzwi pokoju Joanny. Ona jednak nie miała zamiaru wyjść do nich, nawet po to, by ich poznać, tylko wciąż tkwiła na przykrytym białą narzutą łóżku. Spędziła w swym pokoju cały dzień, a nawet nie rozpakowała swoich rzeczy. Siedziała nieruchomo patrząc w okno, zasłonięte ażurową firaną.

Usłyszała kroki, dobiegające z korytarza. Potem pukanie do jej drzwi. Nie zareagowała. Pukanie nie ustawało. Ona jednak nie miała najmniejszego zamiaru odezwać się. Po kilku minutach drzwi uchyliły

się. Przez szparę do pokoju wślizgnęła się mała główka z ciemnoblond loczkami. To była Elisa.

- Przepraszam, że weszłam tu bez pozwolenia, ale nie odzywałaś się i zmartwiłam się, że coś się stało. – wytłumaczyła się od razu.

- Nic nie szkodzi. – odparła Joanna, odwracając się do rozmówczyni – Wszystko w porządku, nic mi nie jest.

- Jestem Elisa. – niska dziewczyna z blond loczkami uśmiechnęła się przyjaźnie, po czym podeszła do Joanny – Już wiem, że ty jesteś Joanna, z Polski. Właśnie jemy obiad i pomyślałam, że pewnie jesteś głodna po całym dniu...

- Nie, dziękuję. – Joanna znów spojrzała w okno.

- To przynajmniej zejdź ze mną na dół. Napijemy się razem herbaty. – namawiała Elisa.

- Nie... Czy ja wiem... - Joanna protestowała, ale bezpośredniość Włoszki jakimś dziwnym trafem, kazała jej wyjść z pokoju i napić się niechcianej herbaty. Bez dalszych protestów, poszła więc krok w krok za Elisą. Zawędrowała za nią aż do jadalni, gdzie przy stole siedzieli już Denis i Nelson, czekając na podanie obiadu.

- Jo... Moge tak do ciebie mówić? – zwróciła się do niej Elisa.

- Tak... – odparła Joanna z zaskoczeniem, jednakże szczerze nie miała nic przeciwko takiemu skróceniu jej imienia.

– To jest Nelson. – Elisa wskazała na siedzącego naprzeciw Denisa, czarnookiego bruneta z orlim nosem.
– Denisa już poznałaś. – dorzuciła, po czym zajęła miejsce przy stole, zostawiając Joannę stojącą przy pianinie.

- No, co tak stoisz? – zwrócił się do niej Nelson – Siadaj, ja nie gryzę.

Joanna usiadła obok niego. Zapanowało milczenie. Chłopcy patrzyli srogim wzrokiem na Elisę, która nie bardzo wiedziała, o co im chodzi.

- Co tak patrzycie? – zapytała wreszcie.

- Jesteśmy głodni. – oznajmił Denis. „Co za świnię!” – pomyślała Joanna – „Typowi faceci. Tylko czemu ta dziewczyna godzi się na takie traktowanie? Pewnie spędziła w kuchni sporo czasu, a oni jeszcze oczekują, żeby podsunąć im michę pod nos. Cóż za bezczelne typy!”. Domownicy najwyraźniej zauważyli zdumienie i oburzenie Joanny, ale Elisa zaraz wytłumaczyła zaistniałą sytuację:

- Nie myśl sobie, że moją funkcją w tym domu jest gotowanie. Nie, nie. Gotujemy każdy po kolei. Każdego dnia ktoś inny, najlepiej potrawy charakterystyczne dla kraju, z którego pochodzimy. Dziś właśnie jest moja kolej. Stąd to zniecierpliwienie chłopaków. – Elisa roześmiała się, po czym zniknęła w kuchni. Po chwili już niemal biegła z talerzami do stołu.

- Panie i panowie, dziś specjalność Elisy Bonnani, spaghetti neapolitańskie! – wykrzyknęła wesoło Włoszka, stawiając ostatni talerz przed Joanną.

- Ale ja przecież... - zaczęła Joanna.

- Tak, tak, wiem, mówiłaś, że nie jesteś głodna. – przerwała jej Elisa – Ale ja ci nie wierzę. Poza tym nałożyłam ci niewiele i obrażę się, jeśli chociaż nie spróbujesz.

- Teraz to już musisz zjeść! – powiedział z udawaną powagą Nelson – Ona nie żartuje. Naprawdę się obrazi. – po czym uśmiechnął się miło do Elisy.

W innych okolicznościach Joanna pewnie nie przejęłaby się tym, że jakaś obca dziewczyna obrazi się na nią za nie spróbowanie rodzinnej potrawy, ale tym razem było inaczej. Temperament Włoszki sprawiał, że mimo swej depresji, Joanna nie potrafiła jej odmówić. Nie chciała integrować się ze swoimi współlokatorami, aczkolwiek czuła, że za sprawą sympatycznej blondynki, będzie musiała czynnie uczestniczyć w życiu wesołego, studenckiego domku, choć nie miała na to najmniejszej ochoty.

Po skończonym obiedzie wyszli do ogrodu. Siedzieli przy plastikowym stole, popijając wyśmienitą herbatę i pogryzając korzenne ciasteczka. Cała trójka opowiadała wrażenia z kończącego się już dnia, żartując i śmiejąc się przy tym. Tylko Joanna siedziała milcząca. Wyraźnie dało się zauważyć, że czuje się w domu obco i tkwi w swoim świecie, odległym o lata świetlne od otaczającej ją rzeczywistości. Jej współlokatorzy widzieli to i czuli jej obcość. Mieli wrażenie, że siedząc blisko niej robi im się zimno. Każde z nich pomyślało jednak, że dziewczyna po prostu potrzebuje czasu na zaaklimatyzowanie. Nie chcieli jej popędzać, nie chcieli być natrętni. Postanowili więc, że zostawią ją w spokoju, a po kilku dniach sytuacja na pewno ulegnie zmianie. Niestety, nie uległa. Joanna wciąż żyła w swym smutnym świecie, z dala od współlokatorów, nie chcąc się z nimi bratać. W żaden sposób nie chciała uczestniczyć w ich życiu. Nie raczyła nawet ugotować obiadu, kiedy przyszła jej kolej. Nikt jednak nie robił jej z tego powodu wyrzutów, wszyscy czekali na jej cudowną przemianę. Uznali ją za osobę wyjątkowo nieśmiałą i chcieli dać jej trochę więcej czasu. Żyli więc sobie jak dotąd, ucząc się i pracując, spędzając razem miłe wieczory. Nadal tylko we trójkę, bo nowa współlokatorka wołała samotność. Kurs w szkole zaczynała dopiero tydzień po przyjeździe, tak więc snuła się w pojedynkę po ulicach Londynu albo pielęgnowała swą chandrę, spędzając długie, pustelnicze godziny w domu. Wydawałoby się, nawet jej samej, że tak już pozostanie. Że nie ma szans na ponowne wdrożenie się w normalność.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Skorek80, dodano 25.05.2017 10:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.